**Spotkanie z Janem Brzechwą i Panem Kleksem**

Pewnego, słonecznego dnia, gdy byłam na wczasach z rodzicami nad morzem na Półwyspie Helskim, spotkałam niezwykłe osoby.

Był piątek, trzeci dzień od naszego wyjazdu. Tata miał zamiar wybrać się z nami na plażę. Nie lubiłam zbytnio upałów, a tam żar lał się z nieba. Zapytałam mamę, czy zamiast na plażę mogłabym przejść się do lasu obok ośrodka wypoczynkowego. Z początku miała lekkie wątpliwości, żeby puścić mnie samą, jednak po długim zastanowieniu zgodziła się. Spakowałam słuchawki, telefon, trzy kanapki z serem i wodę niegazowaną w mój ulubiony plecak z uszami i twarzą pandy. Ubrałam się w cienką bluzkę z długimi rękawami i legginsy z nadrukiem małych kwiatków drzewa wiśniowego, aby kleszcze mnie nie ugryzły. Zarzuciłam plecak na jedno ramię i wyruszyłam w stronę miejsca, do którego chciałam się udać. Droga nie trwała długo . Z miejsca noclegu jest tylko dziesięć minut pieszo. Pierwsze co rzucało mi się w oczy ,to różnego rodzaju piękne, leśne kwiaty. Był tam barwinek pospolity, bniec biały, bodziszek czerwony i wiele innych, cudownych roślin. Gdy weszłam dalej ,zauważyłam również kilka dzikich krzaczków z owocami. Wyglądały całkiem smacznie, ale niestety nie znałam się na nich tak dobrze, żeby wiedzieć ,czy są trujące czy nie.Byłam coraz głębiej lasu. Zauważyłam wiele zwierząt. Nie mogłam oderwać od nich wzroku, były niezwykłe! Niestety widziałam tylko sarny, jelenie i dziki. Jednak po chwili zza drzewa wyłonił się szary, średniej wielkości wilk. Bardzo chciałam do niego podejść, pogłaskać go, jednak rozum zdecydował, że lepiej uciekać. Powoli cofałam się w głąb lasu, a kiedy już odeszłam wystarczająco daleko, szybko pobiegłam przed siebie, jak najdalej od tamtego miejsca. Nie wyszło mi to na dobre. Gdy krążyłam po miejscu, w którym się znalazłam, zrozumiałam, że się zgubiłam. Bardzo się bałam. Łzy napływały mi już do oczu. Żałowałam , iż nie wzięłam ze sobą chusteczek. Błąkałam się sama po lesie piętnaście minut, nie wiedząc, co mam zrobić. Kiedy już miałam skulić się pod małym krzewem i zacząć płakać, zza drzewa ujrzałam małą, drewnianą chatkę. Postanowiłam, że podejdę bliżej. Z komina niewielkiego domku leciał dym. Oznaczało to, że ktoś tam jest. Długo zastanawiałam się, czy zapukać do drzwi. Dla tak nieśmiałej osoby jak ja ciężko jest rozmawiać z obcym człowiekiem. Zdecydowałam się jednak zapukać. Gdy uderzyłam delikatnie, drzwi otworzyły się same. Trochę mnie to zaniepokoiło. Weszłam do środka i głośno krzyknęłam,pytając ,czy ktoś jest w domu. Nikt nie odpowiadał. Postanowiłamsama poszukać drogi, lecz zanim zdążyłam wyjść z domu, pojawili się za mną dwaj mężczyźni. Kiedy się odwróciłam, zauważyłam, że był to Jan Brzechwa razem z panem Kleksem! Nie mogłam w to uwierzyć. Panowie zaprosili mnie do środka. Gdy ponownie weszłam do tego domu, usiadłam w wygodnym, dużym fotelu wokół rozpalonego kominka. Pan Brzechwa zaproponował mi herbatę. Jako, iż byłam spragniona, a moja woda się skończyła ,poprosiłam o gorący napój. Czekając na herbatę, porozmawiałam trochę z panem Kleksem o różnych, kreatywnych hobby takich jak pisanie, rysowanie, malowanie. Miło nam się dyskutowało . Kiedy rozpoczęliśmy temat o sztuce, przypomniało mi się, że spakowałam również do plecaka kilka moich prac. Pokazałam je panu Kleksowi, a on pochwalił moje umiejętności. Byłam bardzo szczęśliwa. Po chwili do naszej pogawędki dołączył się pan Brzechwa. Opowiedział mi o innych swoich dziełach pisarskich, a ja słuchałam uważnie i z zaciekawieniem. Po wypiciu herbaty poszliśmy wszyscy razem na spacer po lesie. Oglądaliśmy różne rośliny, z daleka przyglądaliśmy się zwierzętom i zbieraliśmy jadalne owoce. Pan Kleks bardzo dobrze się na nich znał, więc nie było się czego bać. Niestety szybko się ściemniło. Panowie odprowadzili mnie do najbliższego wyjścia z lasu. Kiedy już się wydostałam, pożegnałam się i szybko pobiegłam do domu.

Gdy wróciłam opowiedziałam wszystko rodzicom. Z niedowierzaniem i zaciekawieniem słuchali mojej historii. Mam nadzieję, że spotkam jeszcze kiedyś pana Brzechwę i pana Kleksa. Tej przygody na pewno nie zapomnę.

Nikola Zalewska, 13 lat